

Jako „islamofobka” ośmieleę się zażądać - nie zabijajcie ateistów!

Alicja Szaniawska

Uwaga! Ten mój artykuł będzie bardzo, ale to bardzo „islamofobiczny”. Bo czymże innym jest krytyka islamu w formie niezgody na zabijanie apostatów w 13 krajach muzułmańskich (tylko i wyłącznie muzułmańskich!), jak nie „islamofobią”?

Gdybym nie była „islamofobką”, to wtedy albo udawałabym, że problem nie istnieje, albo – jeszcze grzeczniej – stwierdziłabym, że mordy na apostatach są częścią kultury „innego”, której nie mam prawa „rasistowsko i islamofobicznie” naprawiać.

Jako „islamofobka” jednak nie mogę nie zauważyć, że po każdym zamachu terrorystycznym osoby pełne (oczywiście) miłości i nie będące (rzecz jasna) islamofobami uważają, że wydany przez zamachowców okrzyk „Allah Akbar!” nie ma nic wspólnego z islamem, tylko wynika z napięć, jakie zdarzają się na przykład filatelistom, lub też z niechęci do płacenia podatków.

Po takim „zupełnie nie mającym nic wspólnego z islamem” zamachu w imię islamu, mimo wszystko wiele liberalnych i lewicowych mediów pokazuje, że muzułmanie protestują z rysunkami z napisem „Nie w moim imieniu”. Na tę okazję media, takie jak CNN, zmieniają się w prawdziwych filmowców hollywoodzkich i są w stanie zrobić kilka tysięcy osób z kilkunastu.

Jednocześnie w świetle „islamofobicznych” danych sondażowni, zdecydowana większość muzułmanów uznaje, iż nie wydałaby władzom osoby szykującej atak w imię islamu, choć tylko kilka procent miłujących Koran widząc osoby przygotowujące pas szahida natychmiast włączyłoby się do jego wykorzystania.

Jako „islamofobka” jestem oczywiście ślepa na to, że tylko kilka procent włączyłoby się natychmiast w zamach samobójczy. A nie na przykład 60% – 90%, ile wynosi odsetek tych, którzy nie zdradziliby brata w wierze planującego z dynamitem i innym trotylem coś „naprawdę wielkiego”... Tak naprawdę oczywiście tych kilka procent chcących oddać życie w samobójczym zamachu dla islamu i większość wspierająca ich działaniem milczeniem wobec policji, to statystyki przerażające.

Od jakiegoś czasu krąży w mojej zapewne „neonazistowskiej” głowie inna myśl. Skoro tak trudno muzułmanom w dostatecznie nośny sposób zaprotestować przeciwko zamachom w imię ich religii, to może niech zaprotestują przeciwko prawu tych 13 islamskich państw, gdzie skazuje się na śmierć za apostazję, oraz jakichś 40, gdzie grozi za to inny rodzaj prześladowania.

Skoro zamachowiec nie ma z nimi nic wspólnego, to może niech poczują się współodpowiedzialni za mordowanie w majestacie prawa apostatów. Chciałabym „islamofobicznie” zauważyć, że życie ateisty z Azji i Afryki ma jednak jakąś wartość, zaś osoby pochodzące z krajów, gdzie skazuje się ich niewierzących współobywateli na śmierć naprawdę nie powinny sądzić, że ich to nie dotyczy. Niech powiedzą swoim rządóm i współbracióm, choćby to „Nie w moim imieniu”.

Bardzo „islamofobiczna” uwaga, wiem, wiem... Mimo to ośmielam się ją zgłaszać, gdyż nie widzę różnicy między mordem dokonany przez zamachowca, a mordem z rąk wspieranego przez wielu kata, poczynionym na apostacie.



Alicja Szaniawska - humanistka z wykształcenia, nie bojąca się jednakże ściślejszej nauki. Od dziesięciu lat sympatyczka polskich racjonalistów, obecnie mieszka za granicą. Obecnie, jako publicystka, zainteresowana obroną wolności słowa, wolności ekspresji artystycznej i tożsamości europejskiej.

Pierwsza publikacja tekstu: <http://racjonalista.tv>

Od redakcji: Istotnie, jak zauważyła autorka komentarza poniżej, zdjęcie przedstawia moment, w którym matka zamordowanego Abdolaha Hosseinzade policzkuje w ostatniej chwili zabójcę jej syna, tym symbolicznym gestem ratując go od powieszenia. Tym niemniej, wydarzenie na zdjęciu (autorem jest Arash Khamooshi z irańskiej agencji ISNA) – które podpisaliśmy jako „ilustracyjne” – w niczym nie zmienia wymowy artykułu.

Od redakcji 2 : Na portalu Racjonalista.pl można przeczytać trochę danych, załączonych pod oryginałem artykułu, na temat statystyk poparcia muzułmanów dla różnych form ekstremizmu.